Nr. 24. Sobota, dnia 10-go czerwca

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość Zesłania Ducha świętego.

LEKCYA

z Dziejów apostolskich rozdział II, wiersz 1—11.

A gdy się spełniły dni pięćdziesiątnicy, byli wszyscy wespółek na temże miejscu. I stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały im się rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem św. i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał. A byli w Jeruzalem mieszkający żydowie, mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos, zbieżało się mnóstwo i strwożyło się na myśli, że każdy słyszał ich swym językiem mówiących. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakośmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili? Partowie i Medowie i Elamitowie i mieszkający w Mezopotamii, w żydowskiej ziemi, i w Kappadocyi, w Poncie i w Azyi, we Frygii i w Pamfilii, w Egipcie, w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie rzymscy, żydowie też i nowo nawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy, słyszeliśmy ich mówiących językí naszemi wielmożne sprawy Boże.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział XIV, wiersz 23—31.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie z niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa, a mowa, którąście słyszeli, nie jest Moja, ale Tego, który Mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, wzdybyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest, niż Ja. I terazem wam powiedział przedtem, niż się stanie, iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę świata tego, a we Mnie nic nie ma, ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako Mi Ojciec rozkazanie dał.

NAUKA.

Jak Syn Boży, druga Osoba Trójcy św. rzeczywiście zstąpił z nieba na ziemię, tak samo i Duch św. rzeczywiście zstąpił na Apostołów i na cały Kościół św. Duch św. jest trzecią Osobą Trójcy św., Bóg prawdziwy, Jedno z Bogiem Ojcem i z Bogiem Synem, pochodzący od Ojca i Syna, równy we wszystkiem i Ojcu i Synowi. Ta atoli zachodzi różnica między przyjściem Ducha św. a przyjściem Syna Bożego, że Syn Boży zstępując, stał się człowiekiem, we wszystkiem, oprócz grzechu, do innych ludzi podobnym, Duch św. zaś nic takiego nie uczynił; zstąpił wprawdzie pod postacią „szumu, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego" i języków ognistych, ale nie stał się ani szumem wiatru, ani językiem ognistym, jak Syn Boży stał się człowiekiem. Za to, jak „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami", podobnież i Duch św., zstąpiwszy na Apostołów i uczniów, a tem samem na Kościół św., uczynił sobie w nim mieszkanie, według tego, co obiecał Pan Jezus: „mieszkanie u niego uczynimy".

Duch święty jest przedewszystkiem Ożywicielem, dającym życie najprzód całemu Kościołowi Bożemu, a następnie w tymże Kościele Bożym poszczególnym wiernym. Co do Kościoła Bożego, to w podobny sposób jak na początku „utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego duch żywota, i stał się człowiek w duszę żyjącą:" tak Chrystus Pan utworzył ciało Kościoła z mnóstwa Apostołów, uczniów i wiernych, i w to ciało tchnął życie, dając mu Ducha św. I jak Chrystus Pan, raz przybrawszy na się naturę ludzką, już na wieki jej nie porzuci, tak i Duch św., raz zstąpiwszy na Kościół św., już nie porzuci go na wieki. Stąd to pochodzi ta niespożyta siła i żywotność Kościoła św., że choćby świat cały przeciw niemu się sprzysiągł a nawet „bramy piekielne — nie zwyciężą Go"; bo tak przepowiedziano przez proroków o mieście Bożem, którem jest Kościół święty: „Bóg pośrodku niego, nie będzie poruszone: ratuje go Bóg". Jak dalej dusza ożywiając ciało rządzi niem, tak samo też, tylko bez porównania doskonalej, Duch św., będąc życiem Kościoła, rządzi tym Kościołem. Stąd dzieje się, że wszystko, czego potrzebujemy do zbawienia, to znajdujemy niechybnie w Kościele Bożym. Potrzebujemy zaś 1) prawdy Bożej, „prawda was wyswobodzi"; tę prawdę zaś głosi w Kościele Bożym nieomylnie za sprawą Ducha św. Ojciec św., a za nim Biskupi i Kapłani, wiernie przy nim stojący. Potrzebujemy do zbawienia 2) znać wolę Bożą i pełnić ją; tę zaś wolę Bożą niewątpliwie poznajemy i spełniamy przez posłuszeństwo w Kościele Bożym względem tych, których „Duch św. postanowił Biskupami, aby rządzili Kościołem"; a głową wszystkich Biskupów jest znów Ojciec św. Potrzebujemy wreszcie do zbawienia 3) łaski Bożej, a tę znów za sprawą Ducha św. w Kościele św. otrzymujemy przez Sakramenta św., które sprawują kapłani, zostający w powinnej zależności od Ojca św. i od Biskupów. Pełnienie zaś woli Bożej wymaga koniecznie spółdziałania naszej dobrej woli z łaską Ducha św., która znów w Kościele Bożym

tak je ułatwia, że sprawdza się na nas ono słowo Zbawiciela: „jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie". Chciejże zrozumieć człowiecze, jak wielkim jest zaszczytem być członkiem tego Kościoła św., w którym jest, mieszka, wszystko ożywia i rządy sprawuje sam Bóg Duch św.; którego założycielem i głową jest Bóg Syn Boży; w którym Ojcem i Panem a zarazem „nagrodą naszą wielką bardzo" jest Bóg Ojciec Niebieski! Zrozumiej też, jak wielka to jest łaska być członkiem Kościoła Bożego; i jeżeli miła ci jest prawda, jeżeli dbasz o najświętszą i najsłodszą zawsze wolę Bożą, jeżeli wreszcie wiesz, że, jak mówi katechizm, łaska Boża jest do zbawienia potrzeba, to dla zbawienia duszy twojej, więcej, niż o chleb powszedni, więcej, niż o zdrowie i życie ciała, staraj się o to, żebyś zawsze i wszędzie, aż do końca był we wszystkiem wiernym i dobrym synem tego świętego katolickiego Kościoła.

Duch święty jest Ożywicielem dusz naszych, bo mieszkając w duszach naszych, daje nam łaskę poświęcającą, która jest dla duszy tem, czem jest dusza dla ciała, t. j. życiem. Kto ma tę łaskę poświęcającą, ten żyje — kto jej niema, umarłym jest. Dlatego to mówimy, że są sakramenta żywych, bo są przeznaczone dla tych, którzy są w stanie łaski poświęcającej; a ktoby nie będąc w tym stanie przyjął który z tych Sakramentów, np. Bierzmowanie, albo Sakrament ołtarza, popełniłby tem samem świętokradztwo. Mówimy też o Sakramentach umarłych, którymi są Chrzest św. i Pokuta, bo te umarłym na duszy dają, albo przywracają to życie nadprzyrodzone, czyli łaskę poświęcającą. Podobnież grzech śmiertelny nazywa się śmiertelnym, bo duszy odbiera życie, tak jak czyni to ciału śmiertelna trucizna. Wyznawamy też w „Wierzę w Boga", że Pan Jezus przyjdzie sądzić żywych i umarłych, to znaczy żyjących przez łaskę poświęcającą i umarłych przez grzech śmiertelny, Sakramentem Pokuty nie zgładzony; bo co do ciała, wiemy, że jak wszyscy raz umrzeć muszą, tak wszyscy też powstaną z zmarłych, by stanąć na sąd. Kto umiera w stanie łaski poświęcającej, ten otrzymuje też żywot wieczny; kto umiera w stanie grzechu śmiertelnego, tego czeka śmierć wieczna w piekle. Daje nam zaś Duch św. tę łaskę poświęcającą przez Chrzest św., jeżeli ją kto stracił przez grzech śmiertelny, przywraca ją Duch święty przez Sakrament Pokuty; dalej utwierdza ją przez Sakrament Bierzmowania, w którem Duch św. w szczególniejszy sposób nam się oddaje, prawie tak, jak Pan Jezus daje się nam w Przenajświętszym Sakramencie; pomnaża wreszcie i rozwija Duch święty w nas łaskę poświęcającą przez inne św. Sakramenta, tudzież przez dobre uczynki, które za sprawą Jego pełnimy.

Duch św. nigdy nie opuści Kościoła Bożego, ale zawsze w nim będzie mieszkał, tak samo, jak i Pan Jezus, który obiecał: „Oto ja jestem z wami, aż do skończenia świata." Inaczej jest z duszą, która mając daną sobie wolną wolę, może i powinna spółdziałać z Duchem św., aby zachować sobie i pomnożyć łaskę poświęcającą, ale może ją też utracić przez grzech śmiertelny, albo przynajmniej osłabić przez grzech powszedni i wszelkie lenistwo w służbie Bożej.

Trzy główne rzeczy wymienia dzisiejsza Ewangelia św. z tych, które Duch św. w duszach sprawuje: 1) Miłość Boga, która objawia się przedewszystkiem: w wiernem zachowaniu przykazań Bożych, bo „jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją". 2) Pokój Boży, polegający na zgodzie z Bogiem, na zgodzie z ludźmi i na pokoju sumienia i serca; pokój ten daje już w tem życiu szczęście takie, jakiego świat z wszystkiemi bogactwami, rozkoszami i zaszczytami swemi nigdy dać nie potrafi. 3) Znajomość i zamiłowanie prawdy: „On was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział." Obszerniej wylicza Pismo święte gdzieindziej dary Ducha św.: „ducha mądrości i rozumu, ducha rady i mocy, ducha umiejętności i bogobojności i ducha bojaźni Pańskiej"; tudzież owoce Ducha św.: „miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć i nieskwapliwość, cichość, wiarę, skromność, wstrzemięźliwość i czystość". X. J.

Radosne to święto, te Zielone Świątki,
To Ducha Świętego zesłanie!
Więc wieńczym ołtarze w zieleni koronę
I w kwiaty, co rosną na łanie.
Przyjm, Panie, ofiarę z tych kwiatów, zieleni,
Daj łanom po kwiatach i ziarno;
Niech znój się rolnika obficie zapleni,
Co ziemię ukochał tę czarną.
Daj, Panie, urodzaj, daj zdrowy kęs chleba,
Dla ludu, co Twoich praw słucha;
Wszak Ty wiesz najlepiej, co człeku potrzeba:
Daj sytość i ciała i ducha.

ZIELONE ŚWIĘTA.

Zielone Święta, czyli jak zazwyczaj mówimy, »Zielone Świątki« to najmilsze bodaj i najweselsze ze świąt naszych całego roku.

Przypadają zazwyczaj w porze, w której wiosna panowanie swe już wszędy rozpostarła i jako ta »matka wesela« swą szczodrą ręką rozesłała kobierce z ziela i wszędzie rzuciła promienie, blask i ciepło słońca, które doszły do pałaców możnych, i do chat i mieszkań ubogich, rozniecając radość i wesele, budząc świeże nadzieje i nową chęć do życia.

W przyrodzie całej i w piersiach ludzkich rozbrzmiewa teraz to wesołe słowo: »Wiosna, wiosna!« Świadczą o niej śpiewnych ptasząt radosne chóry, drzewa kwieciem czereśni i wiśni osypane jak śniegiem; świadczy o niej zieloną ruń pokrywająca ojczyste nasze niwy; już żyto się wyrywa i poczyna kwitnąć, oziminy pszeniczne, idą szybko w górę, a i z pod zieleni wiosennych siewów nie widać już szarej rodzicielki ziemi. Rolnik patrzy na tę wzrastającą pracę rąk swych i w sercu jego rośnie nadzieja, że przecież ta matka ziemia nie zawiedzie, a bogate wyda mu plony.

Wiosna, wiosna! to czarowne słowo przejmuje pierś starca wdzięcznością dla Stwórcy za tę wiosnę, której mu jeszcze dał doczekać i uności, że i ta jeszcze nie będzie ostatnią.

Wiosna, wiosna! to słowo drżeniem przejmuje niejedną pierś młodą, nowe w niej budząc uczucia, pragnienia, myśli:

»Gdy zielenić gaj się zacznie
W majową pogodę,
Poczynają się nieznacznie
Budzić serca młode«.

Na tę porę wiosenną, słoneczną, jasną, przypadają »Zielone Świątki«; i dlatego, że łączy się z niemi pojęcie wiosny, słońca, nieba, zieleni, młodego życia, ptasząt świegotu. wszyscy się na nie cieszy-

my; cieszy się na nie młody i stary, wieśniak i mieszczuch, każdy, co Boga ma w sercu.

Lecz nie w tem tylko leży znaczenie »Zielonych Świąt«. Te wesołe dni są poświęcone czci Ducha Świętego, tego Ducha, którego Zbawiciel dał nam, obiecał jako »innego Pocieszyciela Ducha Prawdy«.

Przyjście tego Pocieszyciela« i zstąpienie Jego na Apostołów, rozpamiętywać więc winniśmy w tych dniach wesela, by i na nas On zstąpił jako Duch Prawdy«, prawdą przejął serca nasze i przyniósł nam swoje dary:

Dar mądrości i rozumu, abyśmy po krętych życia tego ścieżkach wiedzieli zawsze kędy iść, by prawą drogą dojść do prawdy i dobra, dojść prosto do Boga.

Dar rady, abyśmy nietylko sami szli tą drogą, ale i bliźnich swych zawsze zdrową wsparli radą i wszyscy wspólnie każdej dobrej służyli sprawie.

Dar męstwa i umiejętności, abyśmy mężnie i umiejętnie bronili i strzegli naszych wielkich dóbr moralnych, narodowych, a umieli zawsze mężnie stać przy przekonaniu swem niewzruszeni i umiejętnie go bronić.

Dar pobożności, nie tej, która w pacierzu woła: Panie, Panie! ale tej, za pomocą której, życie całe można wieść po bożemu i z życia jeden wielki pacierz złożyć.

Dar bojaźni bożej, która jest początkiem mądrości.

Do takich to poważnych a nadziei pełnych myśli niechże nas nastroją te »Zielone Święta« poświęcone czci Pocieszyciela »Ducha Prawdy«.

LEGENDA O ŚWIECĄCYM ROBACZKU.

Gdy rodzice Jezusa, Marya i Józef przybyli do stajenki betlejemskiej, było tak ciemno, iż nic koło siebie widzieć nie mogli, a i ognia nie było czasu rozniecić.

Ujrzał to jeden maleńki robaczek. Z cicha westchnął nad niedolą biednych wędrowców i wyszedł śpiesznie na dach stajenki, a spostrzegłszy tam zbłąkany promyk księżyca, porwał go czemprędzej i zaniósł wędrowcom, aby im stajenkę oświecał.

— Oby cię Bóg za to wynagrodził, mały przyjacielu — rzekła Marya.

— Tak, niech ci to Bóg nagrodzi — powtórzył święty Józef i dodał:

— W tym kraju zwierzęta są litościwsze niż ludzie!

Tu osieł łbem ruszył, a wół kopytem w ziemię uderzył, jakby powiedzieć chciały:

— Niedługo i my dowiedziemy, żeśmy litościwe.

Gdy się Pan nasz narodził, blady promyczek robaczka był pierwszą jasnością, jaka oświecała Jego biedny żłóbek. I uradował się Jezus miłością nędznego stworzenia, które z uszanowania wielkiego, jak najmniejszą zajęło przestrzeń i rzekł:

— Jakżeś dobry, mój robaczku! Nagroda cię nie minie. Objaw mi twe życzenia.

Lecz robaczek szczęśliwy łaską Zbawiciela, milczy.

— Czy chcesz, bym ci dał skrzydełka jedwabne, bryłantami posiane, tak, jak motylkowi, abyś mógł latać swobodnie? — pyta Jezus.

— Nie, mój Boże! — odpowiedział szeptem robaczek.

— Czy chcesz, bym cię nauczył rzemiosła małej mrówki roboczej?

— Nie, mój Boże!

— Albo pszczółki, która zbiera miodek słodki, której służą wszystkie kwiatki?

— Nie, mój Boże!

— Albo ślimaczka, który sam sobie tak cudowne buduje schronienie?

— Nie, mój Boże!

— Powiedz więc bez trwogi, mój mały przyjacielu, czego żądasz, a stanie się.

— Czego sobie życzę, mój Boże! — rzekł mały owad drżącym głosem — oto tego, bym każdemu tę samą, co Tobie, Panie mój oddać przysługę; bym co wieczór promyczek blady księżyca mógł posiadać, bym światełkiem tem bladem mógł przypominać światu Twą wielkość, Twe Boskie narodzenie wtedy, gdy wszystko snem cichym usypia.

— O przyjacielu, życzenie twe spełnione. Od dziś promyczka szukać nie będziesz potrzebował; będziesz go miał zawsze i nosił na sobie.

— Dzięki Ci, mój Boże!

Odtąd, podczas pięknych nocy letnich tyle jest gwiazdek błyszczących na zielonych trawnikach, ile ich błyszczy na niebios błękicie. Upewnia nas to, iż wszystkim, bliźniego swego wspierającym, czy to radą, czy chlebem, czy wodą, nagrodzi Dzieciątko Jezus promykiem chwały wiekuistej, który uwieńczy ich czoło i zawiedzie do raju.

SPÓŁKA LISÓW.

Rudzik i Brudzik, dwa szczwane lisy, spotkały się pewnego dnia na polance leśnej. Bezpieczne od wszelkich zasadzek czy napaści, mogły sobie pogawędzić do syta.

Rozmowa zeszła rychło na złe czasy.

— Coraz trudniej wyżyć — skarżył się Rudzik. — Wśród chłopów bieda, nawet po dworach mało co lepiej, a koniec końcem krupi się to wszystko na nas.

— Oj, prawda, prawda! — westchnął Brudzik. — Gdzie to dawniej kto słyszał? Wśród było drobiu wszelkiego, teraz zaś dobrze już, gdy bodaj kurę jaką widzi się z kilku pisklętami na podwórku. Kaczki, gęsi spotykać nam coraz trudniej, no, a indyki, to już rzadkość niesłychana!

— W lesie również nieweselej — zauważył Rudzik. — Szatański doprawdy wynalazek strzelba! Aż litość zbiera patrzeć na jej spustoszenia. Gdzie podziała się ta dawna obfitość zajęcy, kuropatw, innego zresztą stworzenia!

— Dzisiaj — biadał Brudzik — niedość, że każdy z nas dziesięć razy obejrzeć się musi na wszystkie strony, zanim ukaże na świat swą kitę, ale nadamiar, odważywszy się już na ten krok, wraca często-gęsto z niczem do nory. Doprawdy, jakże ciężko porządnemu lisowi wśród takich warunków wyżywić rodzinę.

— Skoro o rodzinie mowa, — bąknął Rudzik — przychodzi mi na myśl bardzo słuszna uwaga mojej żony. »Niedołęgi z was«, mówiła kiedyś tutaj. »Ja na twojem miejscu uczyniłabym krok stanowczy. Ty np., działając na własną rękę, a Brudzik znowu na swoją, nie możecie sobie dać rady. I nic dziwnego: jeden drugiemu przeszkadza tylko i ostat-

śnie jeden i drugi ledwie zdoła utrzymać się przy życiu. Wejdźcie w spółkę. Jednego dnia ty poluj, drugiego niech poluje Brudzik; co zaś upolujecie, dzielcie między siebie, a przekonacie się, że będzie wam obydwom lepiej.«

— Pani Rudzikowa dobrodziejka — odpowiedział na to Brudzik — chlubę rzeczywiście przynosi swemu rodzajowi, tak jest roztropna. Czy nie sądzisz, kolego, że w istocie byłoby nieźle, gdybyśmy weszli w spółkę? Ja najchętniej przystąpię do niej.

— Z całego serca godzę się na nią!

— I od kiedy rozpoczniemy?

— Poco zwlekać? Każdego dnia szkoda. Na kogo los padnie, wyruszy jutro do kniei, drugi zaś tymczasem wypoczywać będzie na łonie rodziny, aby następnego dnia zabrać się do roboty.

Wypadło, że Rudzik rozpocznie kolej.

Ruszył tedy wczesnym rankiem, pełen otuchy i najlepszych chęci. Los mu sprzyjał. Ledwie parę uszedł kroków, natknął się na synogarlicę w gnieździe. Bez wielkich ceremonii zjadł ją.

— Trudno — tłómaczył się sam wobec siebie. — We wspólnym interesie musiałem głód zaspokoić. Jakże co upolować, będąc na czczo?

Około południa nawinęło się Rudzikowi zbłąkane prosiątko. Zagryzł je na poczekaniu i przez nikogo niedostrzeżony, ukrył łup w gęstwinie.

— Gdy mrok zapadnie, — mówił sobie w duchu — przyślę tu moją żonę, aby cichaczem zabrała ten drobiazg. Jeślibym prosię dał do podziału, nie pożywilibyśmy się niem ani my, ani Brudzikowie. A tak, przynajmniej nam przyjdzie stąd pożytek. Zresztą upoluję coś jeszcze, aby także Brudzikom zatkać czem gardła.

Ale wieczór już szarzał, a tu, jak na złość, nic więcej nie udało się wymyszkować. Jakichś kilka marnych ptaszków, które w przechodzie znowu schrupał, trudno liczyć; te zresztą należały się łowcy słusznie za poniesione trudy.

Wraca tedy Rudzik z niczem. Aby zaś usprawiedliwić niepomyślny wynik wyprawy, jęczy, udając kulawego.

— Cały dzień tropiłem śliczne, młode koźlę — łże wobec Brudzika. — Śliczne, powiadam ci, kolego; wyhodowane świetnie, aż mi ślinka płynęła. Niestety, matka koźlęcia, osoba ordynarna, bez wychowania, tak mnie uraczyła rogami, że ledwie wlokę za sobą nogi... Otóż takie moje szczęście! Może tobie lepiej powiedzie się jutro.

I cała rodzina Brudzików musiała ułożyć się z pustym żołądkiem do snu, gdy tymczasem w norze Rudzika do późnej nocy raczono się pulchnym prosiakiem.

Nazajutrz, ledwie świt błysnął, wybrał się w drogę Brudzik. Wspólnik z niecierpliwością wyglądał jego powrotu. Wreszcie późną już godziną ukazała się wśród mroku postać oczekiwanego. Ujrzawszy go, struchlał Rudzik, tknięty złemi przeczuciami. Kolega bowiem wlókł się, stękając i kulejąc, jęcząc żałośnie jeszcze, niż on wczoraj.

— A cóż z tobą dzieje się? — pytał przerażony Rudzik.

— Alboż nie widzisz? — odparł tamten. — Poczęstowano mnie kijem, że ledwie idę. Wyobraź sobie, co za nieszczęście! Spotkałem to samo koźlę, którego tobie wczoraj nie udało się porwać. Matki nie było przy niem; myślę więc: Dobra nasza! W tej chwili jednak, gdy już miałem koźlątko zdławić, wypadł Bryś, pilnujący trzody, za nim zaś pastuch i tak mnie poczęstował...

— Dosyć, dosyć — przerwał mu Rudzik. — Zdaje mi się, że ta dwudniowa próba wystarczy naszej spółce. Moja żona i dzieci nie przystałyby na to, aby tylko co drugi dzień jadać. Spółka może być dobra, lecz nie dla lisów.

NAJWYŻEJ CZY NAJNIŻEJ?

„Czem kto wyżej siedzi,
Tem się więcej poci.“

Pan Kuba, który uchodził za człeka niemądrego, a miał się za bardzo uczonego, wyszedł raz na wysoki ganek, popatrzył w dół i obaczył biednego wyrobnika, tłukącego kamienie na dole przy drodze.

— Stoję wyżej od niego, — rzekł do siebie — i zdaje mi się, że niema tu nikogo wyższego nademnie.

W tej chwili coś mu spadło na głowę.

Podniósł oczy, spojrzał, a tu na wieży, blisko stojącego pałacu, znajduje się jakiś człek i śmieje się serdecznie.

— Widzisz!... zdawało ci się, że jesteś najwyżej... a ja jak plunę, to ślina z wiatrem na twą głowę spada, — wołał ów grubianin z wieży. Ja jestem najwyżej!

Pan Kuba rozgniewał się bardzo. Chciał odpowiedzieć coś brzydkiego, ale tak on, jak i ten z wieży, usłyszeli jakiś szelest wyżej. Patrzą, aż tu balon leci, pod nim zwisa łódka, a w niej siedzi jakiś jegomość czarno ubrany i wysypuje piasek na ziemię, ludziom na głowy i na oczy.

— Oho!... tyś najwyżej z nas... — krzyknął ów człek z wieży i śmiał się, bo cieszył się myślą, że i on kiedyś tak wysoko się wzniesie, a będzie najwyższy...

Wysypujący się piasek z łódki, zasypał oczy i temu biedakowi, który tłukł kamienie przy drodze. Spojrzał w górę i szepnął do siebie:

— Ach! jakże to musi być miło, być tak wysoko... mój los ciężki i smutny... ale tak mi Bóg już dał.

Chciał dalej bić kaminie, gdy usłyszał jakiś śpiew. Zdziwił się, skąd on pochodzi. Poszedł za tym głosem i ujrzał szyb górniczy, a z głębi jego płynęła rzewna modlitwa.

— Że też on nie narzeka na swój los — szepnął zarobnik i wrócił do stosu kamieni.

Aż tu niebo zachmurzyło się nagle.

Z chmur czarnych strzelił piorun w balon dumnie wznoszący się wysoko. Człek z łódki spadł i zabił się.

Ten, co był najwyżej, przestał już istnieć. Drugi piorun uderzył w wieżę i zabił tam tego śmiałka, a kamienie z rozwalonego szczytu wieży spadając, zraniły pana Kubę, który stał na ganku. Zarobnik tłukący kamienie, zmókł do nitki, a górnik pracujący pod ziemią śpiewał sobie dalej, bo nie wiedział nawet, co się nad ziemią dzieje.

Każdy z ludzi może sobie z tej powiastki wysnuć naukę. Nie zazdrośćcie tym, co stoją bardzo wysoko. Mają oni wielkie ciężary na sobie, są więcej odpowiedzialni za swe prace i jak rzekł Zamoyski, »pocą się więcej«.

Każdy winien być zadowolony ze swego losu. Czy stoi najniżej lub najwyżej, to rzecz najmniej-najwyższe, ale ten, kto najlepiej spełnia swe posza. Nie ten jest najwyższy, kto zajmie stanowisko winności.